

Magdalena Szpunar, *Kultura cyfrowego narcyzmu*, Kraków 2016

Codziennie i z ogromną łatwością oceniamy innych ludzi. Robimy to z różnych powodów, ale zawsze biorąc pod uwagę rzeczy powierzchowne i dostępne informacje na temat danej osoby, jak zawód, wygląd, sposób zachowania, a w ostatnich latach też jej aktywność w mediach społecznościowych. Kierujemy się jakimś przymusem wewnętrznym, nakazującym formułować pogląd na temat drugiego człowieka szczególnie w sytuacji, gdy w towarzystwie o kimś się mówi. Może robimy tak dlatego, aby nie wypaść gorzej niż inni, bo zdanie swoje trzeba przecież mieć. A może dzieje się tak dlatego, że tak każe nasz wewnętrzny narcyz, aby być zauważonym. W sieci krąży też cytata przypisywana Karlowi G. Jungowi, według którego oceniamy innych, bo zrozumieć drugiego człowieka jest wiele trudniej. Po lekturze książki Magdaleny Szpunar *Kultura cyfrowego narcyzmu* jestem niezmiernie wdzięczna autorce za tak szczegółowe przedstawienie zagadnienia i uporządkowanie jakże bogatej literatury dotyczącej tego zjawiska. Lektura dała mi możliwość zrozumienia, z jednej strony wprowadzając lęk, że obraz społeczeństwa przedstawiony w książce jest co najmniej niepokojący, z drugiej jednak uspokojenie, że umiejętność rozpoznania i nazwania pewnych zachowań daje może złudny, ale spokój – podobny do tego, kiedy dziecku zapali się światło i okaże się, że potworem był tylko cień niewielkiej zabawki.

Myślę, że każdy w swoim otoczeniu ma przynajmniej kilku znajomych objawiających zachowania opisane w książce. Narcyzm online najwyraźniej zaobserwować możemy w mediach społecznościowych, ale narcystycznych zachowań doświadczamy też na co dzień, nie w sieci, lecz w „realu”, w sytuacjach i środowiskach, w których najmniej byśmy się tego spodziewali. Doświadczenia takie budzą we mnie w pierwszej kolejności zaskoczenie, potem pojawia się niepokój i w końcu oburzenie (w szczególności, jeśli dotyczy to osób, które powinny być autorytetami, które mają wpływ na wychowanie naszych dzieci i kształtowanie ich postaw lub osób mi bliskich). Nakreślony w czwartym rozdziale średniowieczny model

moralności odwołujący się do pokory, znajdujący odzwierciedlenie w chrześcijaństwie, zdaje się tak samo daleki i obcy dla współczesnego świata, jak samo średnio-wiecze. Obserwujemy, że pokora zostaje przez wielu ludzi, również wychowanych w duchu religii chrześcijańskiej, odrzucona jako negatywna cecha charakteru. Pokora według nich kojarzona jest z byciem „pokornym cielęciem”, uniemożliwia zaistnienie i traktowana jest jak oznaka słabości. Zastanawiającym jest, czy w społecznościach ortodoksyjnych – niezależnie od wyznania – zjawisko cyfrowego narcyzmu jest w ogóle obecne, a jeśli tak, czy występuje z takim samym nasileniem, jak w społecznościach zlaicyzowanych.

Teoretyczne ujęcie narcyzmu, któremu poświęcony jest pierwszy rozdział, porządkuje, czym jest narcyzm, jakie procesy zachodzą w psychice ludzkiej i czego jest objawem. Choć niełatwo jest przebrnąć przez liczne cytaty i teorie, nie mając nic wspólnego z psychologią, to właśnie ten rozdział daje zaplecze pozwalające zrozumieć człowieka narcystycznego, wejść w jego potrzeby, a może nawet mu pomóc. Jeśli natomiast nie pomóc innemu, to na pewno pomóc samemu sobie, bo jeśli rozumiemy potrzeby takiego człowieka, przestaje nas drażnić jego zachowanie, jego nachalność i krzykliwy styl bycia. Dzięki temu kompendium ze spokojem przyjmuję „ekshibicjonizm” niektórych osób, które oprócz zamieszczania różnych treści na stronie głównej Facebooka rozsyłają je również w formie wiadomości przez Messengera (żeby na pewno dotarły do wszystkich oznaczonych jako znajomych). Traktując to trochę jak zespół chorobowy wszechobecny w XXI wieku, zaczęłam podchodzić do zjawiska bez zbędnych emocji. Dziewiątego maja bieżącego roku jeden z taki moich znajomych zamieścił na Facebooku poniższy wpis: „Mieć czy być?? Być szarym??? Czy niewyraźnym z tendencją do nicości. Czy jednak ja-koś zaistnieć. I być może się ośmieszyć? Ale jednak być??”, co wydaje mi się być dobrym podsumowaniem tych rozważań.

Medykalizacja naszej egzystencji, o której mowa jest w rozdziale drugim, w moim odczuciu jest największym zagrożeniem dla całej cywilizacji. Definiowanie wszystkich niepokojących, nowych, niepożądanych czy niezgodnych z obowiązującą normą zachowań jest swoistym wystawieniem usprawiedliwienia, jak w przypadku chorób czy licznych dysfunkcji. Jest to mechanizm zwalniający człowieka z pracy nad samym sobą, z przezwyciężania słabości czy w ogóle jakiejkolwiek refleksji. Według takiego podejścia człowiek dostosowany do obowiązujących norm jest zdrowy, a przejawiający jakiejkolwiek odstępstwa od nich jest chory. Człowiek chory potrzebuje lekarza, mentora, od którego staje się zależny i – jak pisze Anthony Giddens – staje się bierny i uzależniony od zewnętrznych autorytetów. Mówiąc inaczej, staje się zniewolony. W moim przekonaniu jednostka, która swojej tożsamości nie opiera o tradycję i religię, pozornie tworzy ją w oparciu o własne wybory. Wybór takiej jednostki ogranicza się wyłącznie do tego, że

„starych bogów” zamienia na „nowych bogów”. Daje się zniewolić treściom nadawanym i obserwowanym w mediach i – zatracając siebie – rusza w pogoń za popularnością, która wciąż nie przynosi oczekiwanego szczęścia.

Zaskakująco celna diagnoza współczesnej kultury, jaką jest pozycja *Kultura cyfrowego narcyzmu* powinna zainteresować każdego, a na pewno być obowiązkowa dla tych, którzy mają wpływ na rozwój psychiczny i emocjonalny dzieci oraz młodzieży, niezależnie od tego, czy jest to rodzic czy pedagog. Zadawane dziś pytanie „dlaczego tak się dzieje” winno być jak najszybciej zamienione na „co z tym zrobić”, w szczególności dlatego, że nietrudno przewidzieć, iż obecne tendencje będą się tylko nasilać.

Joanna Buczulska